

Od Wydawnictwa.

Z dniem dzisiejszym Wydawnictwo nasze przeniesione do nowego lokalu we własnym domu, Kraków XV., ul. Nowowiejska l. 83.

Kronika tygodniowa.

(Rozsportowane społeczeństwo. — I ja idę za duchem czasu. — Aeroplany. — O mojej żonie z tej racy. — Atleci i Cyganiewicz. — Gdzie winowajca. — Football i porażki naszych klubów. — Wyścigi, totalizator i inne tego rodzaju różności. — Sejm. — Tymko Staruch w obronie konstytucji. — W sprawie drożyzny. — Pochody demonstracyjne. — Chudzi burżuje i tłusci socjaliści. — Krakowska Rada miejska. — Apetyczna dyskusja i kanałowe kiwanie. — Rewolucja w Krakowie. — Proch i dynamit. — Wojna dziennikarska. — Awantury w Berlinie i polityczna maskarada w Malborgu. — Kronikarz cofa się z Zacisza).

Społeczeństwo nasze widocznie się degeneruje, skoro musi żyć ciągle pod wrażeniem jakichś walk, szarpiących nerwy, mocowań, rekordów awiatycznych, słowem rzeczy, o których się naszym przodkom ani nie śniło. Dziś doszło do tego, że zlekceważy ci pierwszy lepszy młodzian, umiejący grać w piłkę nożną, nie mówiąc nawet o takim, który bodaj widział na własne oczy aeroplan, ten nie odezwie się do ciebie ani słowa, tylko zmierzy cię piorunującym wzrokiem od stóp do głów, że aż serce przestanie bić w tobie z trwogi i wzruszenia.

Pisma codzienne, idąc za ogólnym duchem czasu, poświęcają sprawom sportowym tyle miejsca na swych łamach, ile niegdyś obracano na rozwikłanie najważniejszych spraw politycznych, w klubie, kawiarni i restauracji nie mówi się o niczem, tylko o matchach i rekordach światowych. Na plantacjach mali chłopcy robią „bramki“ kasztanami w plecach i kapeluszach przechodniów, na podwórzach szkolnych miejsce piłki zajmuje bodaj czapka, słowem, gdzie się ruszysz przesładuje cię nowoczesna plaga, gorsza nawet, niż niegdyś „diabolo“. Ongiś groziło ci niebezpieczeństwo tylko z góry, teraz czyha na ciebie ze wszech stron.

Nie dziw się więc, zacny Czytelniku i ty nadołża Pani, że i ja na starość dałem się opanować temu duchowi i nie mogąc dla cierpień reumatycznych w kolanach nogami, bodaj piórem pójdę za ogólnym prądem i zajmę się sprawami sportowymi, o ile to dotyczy naszego stołecznego rozszerzonego i wyasfaltowanego miasta Krakowa.

Ze względu na nakazany przez gramatykę porządek alfabetyczny rozpoczynam, rzecz prosta, od aeroplanów, a czynię to z tem większą przyjemnością, że o tej sprawie nie mogę nic napisać, ponieważ Kraków wzdycha do nich tylko zdala, platonicznie. Mamy wprawdzie między naszymi współmieszkańcami kilku wynalazców na tem polu, żaden jednak dotąd nie latał w rzeczywistości, bo takich, którym się o lataniu śniło, mamy dość, jednym z nich jestem nawet i ja. Ilekroć później wieczorem wrócę do domu i przy akompaniamencie gderania mojej, tak zwanej „lepszej“ połowy, zmrużę oczy, zawsze mi się wydaje, jakobym bujał nad Krakowem na aeroplanie lub bodaj w łodzi Zeppelina, co ze względu na rozkopanie ulic miasta jest i dla zdrowia i dla butów nadzwyczaj korzystnem. — W tym wypadku przypominam bardzo Zeppelina, każda bowiem podróż napowietrzna kończy się zupełnem fiaskiem. Zdaje mi się, że spadam, budzę się i widzę obok siebie czcigodną moją połowicę, która, jakby gramofon, powtarza zawsze jedno i to samo:

— A widzisz! Zawsze ci mówię, że piwo wieczorem ci szkodzi, a ty nic na to! Dlatego to spiszę potem tak niespokojnie i ciągle tylko rzucasz się po łóżku. Gdybyś mnie słuchał, byłbyś daleko zdrowszym i miałbyś dziś już nie pięćdziesiąt siedm lat, ale przynajmniej osmdziesiąt!

Wiem, że to uśmiecha się mojej żonusi, gdyż chętnie ujrzałaby się wolną, aby powtórnie zakosztować słodczy małżeńskiego pożycia (wiadomo bowiem, że w starym piecu dyabli palą), zwłaszcza, że cyganka przepowiedziała mi swojego czasu, iż nie dożyję nawet siedmdziesiątki. Gdybym więc szedł za radą mego „kaprała“, już od lat dziesięciu byłbym na Rakowicach i nie byłbym nawet oglądał Wielkiego Krakowa wraz z jego przyjemnościami.

Widzieliśmy wprawdzie i w naszych murach aeroplan, a na nim Hieronimusa z Pragi, wehikuł był jednak zakatarzony skutkiem wilgoci na Błoniach i nie funkcyonował tak, jakby sobie życzyć należało. Kopca Kościuszki byłby nie przefrunął, a tem mniej Simplonu.

Natomiast interesujemy się nader rekordami za-

granicznymi i razem z Medyolańczykami oplakujemy zgon Chaveza i katastrofy innych żeglarzy napowietrznych, ciesząc się równocześnie, że nieszczęście to spotkało obcego, a nie żadnego z pośród nas.

Kwestya aeroplanów w Krakowie przedstawia się więc bardzo mizernie.

W alfabetycznym porządku idą następnie atleci i Cyganiewicz. Ludność Krakowa podzieliła się obecnie na dwa obozy, zapatrujące się na kwestyę mocowań z dwu zupełnie przeciwnych biegunów. Jedni są święcie przekonani, że zapasy odbywają się zupełnie seryo, inni są zdania, że to blaga z góry już ułożona. Na tem tle wywiązała się i polemika dziennikarska na szpaltach naszych pism, winę jednak, według mego zdania, ponosi nie Cyganiewicz, ale przedsiębiorstwo, które nie upewniło się, czy produkcye przyjdą do skutku, a tymczasem reklamowało je pełną parą. Na korzyść naszego championa przemawiać powinno, że w dwu po sobie następujących spotkaniach poniósł porażkę, gdyby zaś było to już z góry ułożonem, kto ma zwyciężyć, z pewnością przewaga byłaby została po jego stronie, aby nie utracił sławy, jaką się cieszył między nami.

Wogóle stwierdzić należy, że zainteresowanie przebiegiem mocowań jest w bieżącym sezonie o wiele słabsze, niż po inne lata, przyczyniają się do tego zapewne zbyt wysokie ceny wstępu i ogólna bieda.

Z kolei idzie „football“ czyli piłka nożna, o której już na wstępie wspominałem, ograniczę się więc tylko do zaznaczenia, że matche i „Cracovii“ i „Wisły“ z obcymi klubami kończą się zwykle porażką naszych. Leje się łyż nad upadkiem naszego rycerskiego ducha, narzeka się na niewłaściwą grę przeciwnika, z zapalem jednak goni się na Błonia, ilekroć doniosą afisze, że znowu nogi będą w robocie, Prym w zajęciu się sportem trzyma „Czas“, który z konserwatywnego punktu widzenia powinienby właśnie być innego zdania.

Wyścigi zajmują nas coraz słabiej, rycerskie galopy na krakowskim torze cieszą się coraz mniejszą wziętością, jeszcze totalizator jakoś potrafi zainteresować publiczność, czego dowodem prosperowanie firmy Lackenbachera, która założyła nawet swą filię w Krakowie. Na te ciężkie czasy warto podać rękę szczęściu... a nuż się uda!

Rowerzy wychodzą powoli z mody, ustępując miejsca automobilom, na które znowu nie każdy może sobie pozwolić, kosztują bowiem zbyt drogo. Gramofony zeszły na bardzo prozaiczne tory, służąc tylko do zabawiania gości w trzeciorzędnych jadłodajniach.

Tak mniejwięcej przedstawia się życie sportowe Wielkiego Krakowa w ostatnich czasach, niekiedy tylko przerywa je jakiś gwałtowniejszy wybuch, jak np. kampania „Naprzodu“ przeciw Cyganiewiczowi i jego odpowiedź, jest to jednak w każdym razie tylko burza w szklance wody, mogąca mieć przeciwieństwo tę konsekwencyę, iż obrażony na Kraków siłacz już więcej nie będzie występować na ziemiach polskich.

Daleko żywszem tętnem bije życie sportowe we Lwowie, gdzie odbywają się właśnie wyścigi wraz z totalizatorem, oraz obrady sejmiku krajowego, dające pole popisu nieśmiertelnemu humoryście ukraińskiemu Tymkowi Staruchowi. O debatach nad reformą wyborczą i wspominać nie warto, różne bowiem partie polityczne zrobiły sobie sport z tego, by o ile możliwości odwiec lub zupełnie sparaliżować wprowadzenie jej w życie. Do grabarzy, zajętych przy tym pogrzebie należą niestety i przedstawiciele stronnictw, mających ochotę zwać się postępowcami.

Ogromnie burzliwą była dyskusja nad tem, czy ruskie mowy, wygłoszone w sejmie, mają być w sprawozdaniach drukowane łańskimi czcionkami, czy też kirylicą. Poseł Lewicki był zdania, by je drukować ruskimi głoskami, nie uwieczni się wówczas naiwności niektórych Ukraińców, Polacy bowiem tych czełonek nie znają, nie będą więc wiedzieć, o co im chodzi. Pan Staruch skorzystał ze sposobności i popisywał się znowu swą polityczną dojrzałością, utrzymując, że wezwanie przez marszałka, by w czasie posiedzenia zachowywał się przyzwoicie, jest naruszeniem konstytucji!

Biedna ta konstytucja, jeśli ma takich obrońców!

Pan poseł Makuch powtarzał swą zwykłą śpiewkę o ucisku Ukraińców przez Polaków, tak to już jednak się osłuchało, iż nie robi wcale oczekiwanego wrażenia.

Sejm zajmuje się także sprawą drożyzny środków spożywczych, do czego dążą nagle wnioski w sprawie niedopuszczania bydła i mięsa zagranicznego w granice państwa. Zdania są tu podzielone, jedni z postów są za tem, inni przeciw, twierdząc, że bez mięsa wołowego możemy się bardzo łatwo

obejść, zaczyna się przecież sezon polowania na jące, kto ma więc pieniądze, mięsa mu nie brak

W sprawie drożyzny proponują stronnictwa pochody demonstracyjne, podobne do urządnego onegdaj we Wiedniu, w którym prócz socjalistów wzięli udział i różni burżuje. U nas pochod taki byłby bardzo interesujący, zwłaszcza, że socjaliści są po większej części tłusci, inne zaś frakcyje polityczne „tuczające się“ rzekomo „krwią proletaryatu“, są przeważnie zupełnie chude.

I krakowska Rada miejska na pierwszym swem powakacyjnem posiedzeniu zajmowała się sprawą drożyzny i powzięła w tym kierunku odpowiednie wnioski. Pan dr. Wasung tak barwnie i apetycznie opowiadał o wrażeniach ze swej podróży do Tryestu, dokąd jeżdżono celem spróbowania argentyńskiego mięsa, aż wszyscy radcy oblizywali palce, a kilku głodomorów, przysłuchujących się z gale-ryi „pożywnej“ dyskusji ze wzruszenia omdlało. Postanowiono zażądać stanowczo, by i Kraków należał do rzędu tych szczęśliwych miast, którym daniem będzie raczenie się zamorskimi przysmakami, czy jednak Wysoki Rząd usłucha tego głosu „wołającego na puszczy“, jeszcze nie wiadomo!

Przy tej sposobności dostało się po uszach i panu Bienenrthowi, który dąży do zabagnienia sprawy kanałowej. Referent, dr. Konopiński, postawił wniosek, aby domagać się stanowczo rozpoczęcia budowy kanałów i to w najbliższej już przyszłości, a Rada miejska, dzieląc się na zdanie, przychyliła się do niego i jednogłośnie uchwaliła nakiwać centralnemu Rządowi... oby tylko nie palcem w bucie, choć prawdę mówiący z owych autonomicznych „kiwań“, nic sobie we Wiedniu nie robią, wychodząc ze zdania „dział swoje, a baba swoje“.

Gwałtowne natomiast poruszenie w całym starym i spokojnym Krakowie wywołała wiadomość o cdkryciu w Krakowie akademii bojowej i głównego gniazda rewolucjonistów i anarchistów, przechowujących w szafach między bielizną zapasy dynamitu. Każdy w myśli widział się już wysadzonym w powietrze, pokazało się jednak, że nie by to dynamit, jeno proch strzelniczy, którego odnośny bojowiec używał w celach leczniczych, co i tak two każdy, znający medycynę ludową, zrozumie, zwłaszcza że wszyscy podejrzani są ludźmi młodymi.

Odkrycie to narobiło wielkiego rumoru, telegraf i telefon aż spocili się z nadmiernej pracy, w rezultacie pokazało się, że „góra mysz zrodziła“ i że możemy spać całkiem spokojnie, rewolucja Krakowowi, na razie przynajmniej, nie grozi. „Naprzód“ i „Czas“ przejechały się przy tej sposobności po „Nowej Reformie“, która naturalnie nie pozostała dłużną odpowiedzi, mieliśmy więc kawałeczek wojny, choć wcale porządkowi społecznemu, ani równowadze politycznej Europy nie zagrażającej, powoli przechodzimy więc nad nią do porządku dziennego.

Daleko gorzej dzieje się w „państwie bojaźni bożej i dobrych obyczajów“. Tam rewolucjonistów wprawdzie nie przyłapano, mimo to wybuchły krwawe rozruchy, rozdmuchane jeszcze przez „taktowną“ policję pruską do niebywałych rozmiarów. — Okroiło się przy tem i zagranicznym dziennikom z których jeden poczuł na sobie „energię“ policyjnego pałasza. Cesarz Wilhelm po powrocie z politycznej wędrowki niemiłe był tem dotknięty, nie wygłosił też żadnej mowy z tego powodu, owszem cofnął się w zacisze domowego ogniska i tam przygotowuje program historyczno politycznej masakry jaka ma się odbyć w Malborgu w sześćsetną rocznicę sprowadzenia zakonu niemieckiego na północ. Czekajmy cierpliwie, a z wymownych ust do wiemy się, jakie to błogie skutki miało dla Polski i całej Europy. Tego roku wspomniano wprawdzie o Krzyżakach, ponieważ jednak zabierali głos tylko polscy szwiniści, trzeba posłuchać, co powie „bezstronny“ mowca, umiejący nawet poprawiać historję.

Cesarz, jak wspominałem, cofnął się w zacisze niżej podpisany kronikarz czyni zupełnie przeciwnie i z Zacisza przenosi się na ulicę Nowowiejską l. 83, o czem swych zwolenników niniejszemu ma zaszczyt zawiadomić, bo to teraz w modzie X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego l. parter

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE

z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej